

Wietrzny dzień Paweł Ćwiertniak

Dzisiejszy dzień był bardzo wietrzny. Pranie sąsiadki chyba wybrało się na szybką wycieczkę dookoła świata, bo pędziło przed siebie nie oglądając się na nic. Jakies spodnie trafiły w nasze ogrodzenie. Trzeba je zdjąć i odnieść, żeby sąsiad nie został goły.

Wyszedłem. - Naprawdę wieje r11; stwierdziłem. Złapałem spodnie, które już wybierały się w dalszą drogę i mocno przycisnąłem do siebie. Szczęśliwy ruszyłem w stronę domu, a tu jak nie dmuchnie! Poczułem się dziwnie. Jakby w stanie nieważkości. Nie musiałem się niczego trzymać, nigdzie iść. Coś mnie trzymało i niosło. Tylko kto i gdzie? A kto to wie?

Trzask! Kolana ugięły się pode mną, gdy upadłem na ziemię. Zawirowało koło mnie i wiatr zniknął. Jakby go nigdzie nie było. Rozejrzałem się. Tak, tego miejsca nie znam. To na pewno nie moja ulica. Ani żadna sąsiednia. I gdzie ja jestem?

Żeby się dowiedzieć ruszyłem przed siebie. Jedną z tych fajnych uliczek, kolorowych i śmiesznie szumiących. Stały przy nich świetne domki. Czyje? Tego nie wiedziałem tak jak wielu innych rzeczy. Nigdzie nikogo nie spostrzegłem. Czyżby to wymarłe miasto? Nie poddawałem się. Skoro coś mnie tu dostarczyło w stanie nieuszkodzonym, to pewno z jakiegoś powodu. Albo dla jakiegoś celu. Wszystko okaże się w swoim czasie. Tego byłem pewny.

Omal nie wpadłem r11; przez gapienie się na boki r11; na bramę wielkiego budynku. Ciekawy! Chyba największy z wszystkich. Taki jakiś dostojny, poważny. Pierwszy raz widziałem coś takiego. Zastukałem. Nic. Znowu zastukałem. I znowu nic. Wszedłem. A co! Głusi czy śpią?!

Idę i idę, ale nikogo nie widać. O, coś wreszcie słyhać! Podchodzę, stoję za ścianą i dyskretnie zerkam. O kurczę! Ilu tu dziwnych facetów siedzi! Jacyś tacy przedpotopowi! Nagle poczułem, że coś mnie unosi w powietrze i znalazłem się na środku sali. Wcale nie chciałem podsłuchiwać! r11; chciałem krzyknąć i uciec, ale nic z tego. Trzymano mnie mocno. Wszyscy wstali. No chyba nie moje powitanie! Nie. To nadchodził ktoś bardzo ważny, bo wszyscy się pochylili. No to ja też. Żeby nie wyszedł na wieśniaka. Dobrze zrobiłem. To ich władca, znaczy król wiatrów, jak się dowiedziałem. Ciekawe jak to jest, że nie uczyłem się ich języka a wszystko rozumiem, a angielskiego uczę tyle czasu i dalej jestem dętka...

Posadzili mnie na siedzeniu i zapomnieli chyba o mnie. Radzili i radzili, gdzie który z nich ma jutro dyżur. Co za dyżur?! Kim oni są?! No tak. To narada u króla wiatrów. Przydział pracy na następny tydzień. Ciekawe. Nie wiedziałem, że oni też planują zajęcia. Nadstawiłem uszu, gdy padła nazwa mojego miasta. Słuchałem i słuchałem, jak na ciekawej lekcji, gdy zaczęli móić o mojej dzielnicy, potem mojej okolicy... Na jutro wypadł tam dyżur orkana.

- Tylko nie to!- wyrwało mi się z paszczy. No, może nie umiałem się kulturalnie zachować, ale to mój mały świat. Popatrzyli zdziwieni na mnie, jakbym spadł z księżyca.

- Bo? r11; zapytał ich władca.

- Bo ja tam mieszkam.

- I co?

- I chciałbym dalej mieszkać!

- Bo?

- Bo tam jest mój dom!

- Dom. Dom?

- Dom! Czy wy nie macie domów?!

- Mamy.

- To rozumiecie!

- A nie nasz!

- Ale mój! Nie burzcie mi domu!
- Ale musimy pracować.
- To sobie znajdźcie pusty kawałek ziemi. Albo jakiegoś oceanu! Albo pustynię! Albo inny koniec świata. U mnie nie wolno! Nie pozwolę!

Zapadła cisza. Długa cisza. Później pochyłili się nad sobą i szeptem rozmawiali. Coś pewnie knują! Ciekawe co teraz ze mną zrobią. Zdmuchną czy wrzucą w wir powietrzny?

Skończyli. Władca podniósł się i powiedział, że jeśli wymienię imiona przynajmniej czterech z nich, zmienią plan.

Ale wymyślił! Nie sprecyzował, o co im chodzi. Dobra, niech się zastanowię... Szkwał, wichura, orkan, tajfun, tornado. Więcej nie pamiętam... To z przyrody. Teraz polski. To znaczy mitologia! Jak to było? Był Boreasz r11; król wiatrów, król Eol, ten od worka z wiatrami dla Odysa, Zefir jak kefir i ... No właśnie. I? Ryzyk kwizyk! Próbuje!

- Orkan, szkwał, tajfun, tornado, wichura, zamieć.
- To nie w naszym języku, nie w naszym świecie! Jeszcze raz próbuj.

Może być ciekawie. Jak się z tego wykręcić? Powiem co wiem! Raz kozie śmierć!

- Najważniejszy jest król Boreasz, potem Eol, później Zefir. A po nim, no ten... Ten... No to s... r11; chciałem brzydko skończyć, ale nie zdążyłem.

- Notos! Oczywiście, że Notos r11; usłyszałem zadowolone głosy.

- Dobrze się spisałeś! Dobrego masz nauczyciela.

- Dobrą nauczycielkę r11; sprostowałem, ale nie wdawałem się w dyskusje, bo nie chodziło o wychwalanie zgredów, tylko o mój dom. Krótko i zwięźle wyjaśniłem wiatrowemu towarzystwu: moją szkołę mogą sobie zdmuchnąć, ale co innego nie!

- Dobrze, dobrze r11; usłyszałem odpowiedź jak przez mgłę. Znalazłem się w... chyba w jakieś chmurze albo czymś takim lepkiem i zupełnie nieprzeźroczystym. Straciłem poczucie czasu i miejsca. Naraz poczułem dziwny stan nieważkości i łup! Aż nogi ugięły się pod mną! Wylądowałem na ścieżce do domu. Ze spodniami sąsiada w garści.

- Paweł! Paweł!!! Na ci spodnie mojego męża? r11; usłyszałem.

- Sprawdzaliśmy, kto szybciej biega: one czy ja!

W ten sposób ocaliłem siebie, moje miasto i spodnie sąsiada. Następnego dnia w wiadomościach pokazywano straszliwy orkan nad którymś z oceanów. Nie dosłyszałem nad którym, bo za późno włączyłem telewizor. Ale tyle wytargowałem.

Wietrzny dzień Paweł Ćwiertniak

Dzisiejszy dzień był bardzo wietrzny. Pranie sąsiadki chyba wybrało się na szybką wycieczkę dookoła świata, bo pędziło przed siebie nie oglądając się na nic. Jakies spodnie trafiły w nasze ogrodzenie. Trzeba je zdjąć i odnieść, żeby sąsiad nie został goły.

Wyszedłem. - Naprawdę wieje r11; stwierdziłem. Złapałem spodnie, które już wybierały się w dalszą drogę i mocno przycisnąłem do siebie. Szczęśliwy ruszyłem w stronę domu, a tu jak nie dmuchnie! Poczułem się dziwnie. Jakby w stanie nieważkości. Nie musiałem się niczego trzymać, nigdzie iść. Coś mnie trzymało i niosło. Tylko kto i gdzie? A kto to wie?

Trzask! Kolana ugięły się pod mną, gdy upadłem na ziemię. Zawirowało koło mnie i wiatr zniknął. Jakby go nigdzie nie było. Rozejrzałem się. Tak, tego miejsca nie znam. To na pewno nie moja ulica. Ani żadna sąsiednia. I gdzie ja jestem?

Żeby się dowiedzieć ruszyłem przed siebie. Jedną z tych fajnych uliczek, kolorowych i śmiesznie szumiących. Stały przy nich świetne domki. Czyje? Tego nie wiedziałem tak jak wielu innych rzeczy. Nigdzie nikogo nie spostrzegłem. Czyżby to wymarłe miasto? Nie poddawałem się. Skoro coś mnie tu dostarczyło w stanie nieuszkodzonym, to pewno z jakiegoś powodu. Albo dla jakiegoś celu. Wszystko

okaże się w swoim czasie. Tego byłem pewny.

Omal nie wpadłem r11; przez gapienie się na boki r11; na bramę wielkiego budynku. Ciekawy! Chyba największy z wszystkich. Taki jakiś dostojny, poważny. Pierwszy raz widziałem coś takiego. Zastukałem. Nic. Znowu zastukałem. I znowu nic. Wszedłem. A co! Głusi czy śpią?!

Idę i idę, ale nikogo nie widać. O, coś wreszcie słysząc! Podchodzę, stoję za ścianą i dyskretnie zerkam. O kurczę! Ilu tu dziwnych facetów siedzi! Jacyś tacy przedpotopowi! Nagle poczułem, że coś mnie unosi w powietrze i znalazłem się na środku sali. Wcale nie chciałem podsłuchiwać! r11; chciałem krzyknąć i uciec, ale nic z tego. Trzymano mnie mocno. Wszyscy wstali. No chyba nie moje powitanie! Nie. To nadchodził ktoś bardzo ważny, bo wszyscy się pochyłili. No to ja też. Żeby nie wyszedł na wieśniaka. Dobrze zrobiłem. To ich władca, znaczy król wiatrów, jak się dowiedziałem. Ciekawe jak to jest, że nie uczyłem się ich języka a wszystko rozumiem, a angielskiego uczę tyle czasu i dalej jestem dętka...

Posadzili mnie na siedzeniu i zapomnieli chyba o mnie. Radzili i radzili, gdzie który z nich ma jutro dyżur. Co za dyżur?! Kim oni są?! No tak. To narada u króla wiatrów. Przydział pracy na następny tydzień. Ciekawe. Nie wiedziałem, że oni też planują zajęcia. Nadstawiłem uszu, gdy padła nazwa mojego miasta. Słuchałem i słuchałem, jak na ciekawej lekcji, gdy zaczęli móić o mojej dzielnicy, potem mojej okolicy... Na jutro wypadł tam dyżur orkana.

- Tylko nie to!- wyrwało mi się z paszczy. No, może nie umiałem się kulturalnie zachować, ale to mój mały świat. Popatrzyli zdziwieni na mnie, jakbym spadł z księżycy.

- Bo? r11; zapytał ich władca.

- Bo ja tam mieszkam.

- I co?

- I chciałbym dalej mieszkać!

- Bo?

- Bo tam jest mój dom!

- Dom. Dom?

- Dom! Czy wy nie macie domów?!

- Mamy.

- To rozumiecie!

- A nie nasz!

- Ale mój! Nie burzcie mi domu!

- Ale musimy pracować.

- To sobie znajdźcie pusty kawałek ziemi. Albo jakiegoś oceanu! Albo pustynię! Albo inny koniec świata. U mnie nie wolno! Nie pozwolę!

Zapadła cisza. Długa cisza. Później pochyłili się nad sobą i szeptem rozmawiali. Coś pewnie knują! Ciekawe co teraz ze mną robią. Zdmuchną czy wrzucą w wir powietrzny?

Skończyli. Władca podniósł się i powiedział, że jeśli wymienię imiona przynajmniej czterech z nich, zmieniają plan.

Ale wymyślił! Nie sprecyzował, o co im chodzi. Dobra, niech się zastanowię... Szkwiał, wichura, orkan, tajfun, tornado. Więcej nie pamiętam... To z przyrody. Teraz polski. To znaczy mitologia! Jak to było? Był Boreasz r11; król wiatrów, król Eol, ten od worka z wiatrami dla Odysa, Zefir jak kefir i ... No właśnie. I? Ryzyk kwizyk! Próbuje!

- Orkan, szkwiał, tajfun, tornado, wichura, zamieć.

- To nie w naszym języku, nie w naszym świecie! Jeszcze raz próbuj.

Może być ciekawie. Jak się z tego wykręcić? Powiem co wiem! Raz kozie śmierć!

- Najważniejszy jest król Boreasz, potem Eol, później Zefir. A po nim, no ten... Ten... No to s... r11; chciałem brzydko skończyć, ale nie zdążyłem.

- Notos! Oczywiście, że Notos r11; usłyszałem zadowolone głosy.

- Dobrze się spisałeś! Dobrego masz nauczyciela.
- Dobrą nauczycielkę r11; sprostowałem, ale nie wdawałem się w dyskusje, bo nie chodziło o wychwalanie zgredów, tylko o mój dom. Krótko i zwięźle wyjaśniłem wiatrowemu towarzystwu: moją szkołę mogą sobie zdmuchnąć, ale co innego nie!
- Dobrze, dobrze r11; usłyszałem odpowiedź jak przez mgłę. Znalazłem się w... chyba w jakieś chmurze albo czymś takim lepkiem i zupełnie nieprzeźroczystym. Straciłem poczucie czasu i miejsca. Naraz poczułem dziwny stan nieważkości i łup! Aż nogi ugięły się pode mną! Wylądowałem na ścieżce do domu. Ze spodniami sąsiada w garści.
- Paweł! Paweł!!! Na ci spodnie mojego męża? r11; usłyszałem.
- Sprawdzaliśmy, kto szybciej biega: one czy ja!
W ten sposób ocalałem siebie, moje miasto i spodnie sąsiada. Następnego dnia w wiadomościach pokazywano straszliwy orkan nad którymś z oceanów. Nie dosłyszałem nad którym, bo za późno włączyłem telewizor. Ale tyle wytargowałem.

Paweł Cwiertniak Kraków ul. Danalówka24a 012/659-07-75

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Bereno Acz, dodano 01.11.2008 14:15

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.